

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Doniesienia
i Obwiadczenia
opłacają się
po 1 sgr. 3 fen. od wioraza.
Pojedyncze egzempl.
sprzedają się po 1 sgr. 6 fen.
w Expedycji
przy Placu Wilhelma. nr. 8.
Listy
do Redakcyi i do Expe-
dycyi winny być
frankowane.

Biennik Poznański
wydaje się codziennie, z wy-
jątkiem niedziel i świąt.
Przedpłata kwartalna
w miejscu 2 tal.
Dodat. rocznym
9 tal. 15 sgr.
Na Poczcie krajowej
2 tal. 18 sgr. 9 fen.
Dodat. rocznym
9 tal. 23 sgr. 9 fen.

Poznań, 2 listopada. Przemowy króla JMei przy koronacyjnych uroczystościach, a mianowicie wykład znaczenia królestwa z Bożej łaski, podany w mowie króla Wilhelma do członków sejmu i innych świadków koronacyjnych, jak najwyżej zaprzatają po dziś dzień jeszcze; dziennikarstwo angielskie, francuskie, włoskie i niemieckie. Śród niemieckiego najwstrzemięźliwszymi naturalnie w jakości i ilości uwag, są dzienniki pruskie. Naśladować tę wstrzemięźliwość, którą naszemu dziennikowi stosunki w wyższym jeszcze stopniu zalecać się zdają, niżli berlińskim dziennikom, nie czyniliśmy dotąd nie tylko żadnych uwag z naszej strony, ale nawet żadnej prawie wzmianki o uwagach ze stron innych. Mowa wyż wspomniana, takiego przecież zaczyna nabierać rozgłosu, a uwagi i spory nad jej treścią, tak mocno potęgują się i komplikują z dniem każdym, iż z przynależnej przemowy koronacyjnej stała się ona, powiedziebły można, płodnym w następstwa wypadkiem politycznym, o którego istnieniu przynajmniej, w dzienniku naszym ślad pozostawić wyjada. To co w tym względzie gazety francuskie, austriackie i angielskie (mianowicie Times) mówią, tego jest rodzaju, że nie tylko od powtarzania słów, ale nawet od streszczenia główniejszych myśli wstrzymać się musimy, przestając na krótkiej tylko wzmiance, iż duża ich część przychodzi do wniosku, że Prus nie można jeszcze uważać za państwo konstytucyjne w zachodnim tego wyrazu znaczeniu, jeśli jak to monarcha uroczysto oświadcza, czynniki prawodawcze stanowczego nie mają głosu ale tylko doradcy; dalej, że teoria o królewskości z Bożej łaski, tak jak w mowie koronacyjnej rozwinięta została, nie tyle odpowiada tradycjonalnej „Bożej łasce“ średnich wieków, ile raczej owym specyficznym doktrynom monarchicznym, które się w Anglii za Stuartów w wieku XVII rozwinęły. Berlińskie i w ogóle pruskie gazety liberalnego odcienia, niechcąc zapewne zarzutu nielojalności na się ściągąć, milczą, albo też piszą jakiegoś zapętlonego artykułu wstępne, które w uderzający sposób zupełnym zbytkiem ambarasowanej niejasności grzeszą. Jedną tylko Kreuz-Zeitung z tryumfem podnosi, że słowa N. Pana stwierdzają bronią przez nią od dawna doktrynę o królewskości, i wyszukuje te słowa, w szeregu emfatycznych artykułów wstępnych, na rzecz swego stroniactwa. Pół-demokratyczna National-Zeitung w ten sposób z początku niebezpiecznym dla swoich zasad wnioskom zagrozić usiłowała, iż twierdziła, że N. Pan mówiąc o koronie z Bożej łaski, nie miał wcale na myśli żadnej teorii prawa Boskiego, ani też uszczuplenia powagi ustawy konstytucyjnej, ale tylko w dobroduszości (gemüthlich) tak się wyraził. Na drugi dzień, mówiąc o wyborach, upatrywała już National-Zeitung w przycisku położonym na prawo korony z Bożej łaski, dowód niemożliwości w jakimś jeszcze konstytucja pruska zostaje. Ogólna i dyplomatyczna Independance Belge zaraz w pierwszej chwili z témże samém odezwała się zdaniem. Zamykając pobieżną niniejszą wzmiankę, powtarzamy raz jeszcze, że choździło nam tylko o jak najogólniejsze zapisanie w dzienniku naszym, owego ruchu umysłów, który się około słów koronacyjnych robi, nie zaś o gruntowne poruszenie kwestyi, która na zbyt drażliwym i niedostępnym postawiona polu, libyśmy mieli samodzielnie nią się zaprzatać.

— Odbieramy list następujący:
„Upraszam szanowną redakcyą Dziennika Poznańskiego o łaskawe zamieszczenie następnego objaśnienia.
„Wypadkowo dopiero dowiaduję się, iż redakcyą Kurjera Wileńskiego, drukując co kwartał spis swoich współpracowników, zamieszcza między nimi ciągle i moje nazwisko. Czuję się zobowiązany oświadczyć: iż od czasu jak Kurjer Wileński wychodzi, aż do tej chwili, ani jeden mój artykuł tam nie był drukowany; że na wezwanie p. Kirkora o udział w współpracownictwie, jeszcze w 1860 r. oświadczyłem, iż to mi jest niepodobnem; że nakomiec od października r. 1860, nawet nie miałem w ręku Kur. Wileń., co jest przyczyną tak spóźnionej protestacyi méj przeciw zaliczaniu i ogłaszaniu mnie za jego współpracownika.
„Jednocześnie z powyższym oświadczeniem wysłałem list do redaktora Kurjera Wileńskiego, wzywając go, by tę pomyłkę sprostował i nie ogłaszał mnie więcej jako swego współpracownika. Racz pan przyjąć etc. (podp.) Antoni Białycki.“

N. Pan raczył nadać sekretarzowi rejencyjnemu Taurowi w Dysseldorfie tytuł radcy obrachunkowego.
Berlin, 1 listopada. Wczoraj przed południem pracował król z ministrem wojny i marynarki, generałem Roone, i generał-adjutantem Alvenslebenem i Mantufflem, a później słuchał zwyczajnych referatów. W południe przyjmowała para królewska księcia Wilhelma badeńskiego, który obecnie jako dowódca gwardyjskiej brygady artylerji w Berlinie zamieszkuje. O godzinie 2 konferował król z księciem Hohenzollern i ministrami Auerswaldem i hr. Schwerin.
— Dwór królewski obchodził dziś rocznicę śmierci rosyjskiej cesarzowej wdowy. W kaplicy poselstwa rosyjskiego odbyło się nabożeństwo żałobne.
— Jak wiadomo, prezes ministerstwa, książę Hohen-

zollern, wyjeżdża już w przyszłym tygodniu celem poratowania nadwątlonego zdrowia do południowej Francji na kilka miesięcy; pogłoska atoli, jakoby książę zamyslał zupełnie z ministerstwa wystąpić a przesostwo miał objąć minister stanu Anerswald, nie potwierdza się wcale.
— Minister spraw zagranicznych, hr. Bernstorff, konferował wczoraj przydłuższy czas z posłami badeńskim, duńskim i austriackim, poczem przyjmował z Madrytu przybyłego tu król. posła, barona Rosenberga.
— Do Bresl. Ztg ztąd piszą, że pomiędzy indywidualami aresztowanymi z powodu excesów ulicznych które w czasie uroczystości koronacyjnych w smutny sposób się powtarzały, znajdowało się także kilku uczniów wyższych klas berlińskich zakładów naukowych, synów bardzo szanownych rodziców.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 28 października. Toczy się tu w tej chwili ciekawa w swoim rodzaju walka w łonie samegoż naczelnego rządu warszawskiego, pomiędzy zastępcą pełniącego obowiązki namiestnika i naczelnego dowódcy I armji, generałem Suchozanietem, a dyrektorem komisji oświecenia i komisji sprawiedliwości, margrabią Wielopolskim. Rzec tak się ma. Przedwczoraj, to jest w sobotę, ukazał się w dodatku do urzędowego Dziennika Powszechnego (który zostaje pod naczelną cenzurą, kontrolą i redakcyą komisji oświecenia, a więc hr. Wielopolskiego); projekt do prawa względem oczyszczania włościan z urzędu. Projekt ten, czyli raczej publikowanie onegoż w dzienniku urzędowym, bardzo w niesmak poszło Płatonowowi a ztém i Suchozanietowi. Ponieważ w tym projekcie, opatrzonym we wstępną formułę: „My Aleksander I, cesarz“, oraz w prawodawcze zakończenie: „Wykonanie niniejszego prawa... wszystkim władzom polecamy itd.“, nie masz mowy nawet o uwłaszczeniu za pomocą skupu czynszów, tém mniej więc o jakimś nadaniu gruntów sposobem darowizny, którego ciemne włościanstwo od cesarza się spodziewa; urosła więc w ówch dygnitarzach rosyjskich obawa, ażeby publikacya podobnego projektu, noszącego wszelkie pozory ustawy, nie zniechęciła w tak rozstrzygającej jak dzisiejsza chwila, umysłów włościańskich przeciwko cesarzowi i nieskloniła ich do zgody z właścicielami. Zaczem Suchozaniet kazał przyaresztować na poczcie egzemplarze urzędowego Dziennika na prowincyą przeznaczone i przesłał do wszystkich nieurzędowych dzienników warszawskich, następujące ostrzeżenie, które w dzisiejszych (poniedziałkowych) numerach u wstępu paraduje: „W dodatku do nru 23 Dziennika Powszechnego zamieszczono projekt ukazu o oczyszczaniu włościan. Ponieważ projekt ten przez nikogo jeszcze nie był zatwierdzonym a nawet roztrząsaniem nie ulegał, przeto uważać go nie można za rzeczywisty, a ogłoszenie przypisać należy tylko nieporozumieniu.“ Otóż Wielopolski na tak krzyżące zaprzeczenie powagi urzędowego Dziennika ogłasza w dzisiejszym numerze, nowy i przez siebie podpisany projekt do ukazu cesarskiego, zaprowadzającego nową organizacyą szkół w Królestwie Polskiem. (Dziennik Powszechny z poniedziałku i wtorku wcale do Poznania nie przyszedł dotąd. Inne warszawskie gazety przyszły. Przyp. red. Dzien.) Jak się skończy szczególna ta walka wewnętrzna pomiędzy naczelnymi organami rządów rosyjskich w Warszawie, nie wiadomo; to tylko za rzecz pewną opowiadają, że kiedy margrabia Wielopolski chciał wczoraj wysłać syna swego do Petersburga, dla osobistego przedstawienia stanu rzeczy cesarzowi, podobnie jakto był uczynił przed dwoma miesiącami, Suchozaniet przykazał poczcie żeby mu koni niedawała, a kolei żelaznej, żeby młodego Wielopolskiego przewozić się nie ważyła; kiedy zaś młody Wielopolski próbował dorozką za miasto wyjechać, żeby się za rogatkami przesiąść w powóz ekstrapocztowy, zamówiony przez jednego z przyjaciół, nie przepuszczone go „z wyższego rozkazu“ przez rogatki.

— Do Czasu piszą ztąd pod datą 26 października, między innymi: Mówią, że jen. Lambert we Włoszech uda się do Rzymu, gdzie ma polecenie oskarżyć nasze duchowieństwo i wyjednać u papieża otwarcie kościołów, ażeby potem znowu je sprafanować i łapać w nich lud na modlitwy zgromadzony. Sądzymy, że Ojciec święty nie da wiary złośliwej skardze i wiernego kościołowi narodu i duchowieństwa nie odda na pastwę rozjuszonemu żołdactwu.

Rząd moskiewski, chciałby dzisiaj zatrzeć gwałt w Demach Bożych, bo czuje, iż owa napaść na kościoły szkodę mu przyniesie i dla tego wszelkimi sposobami stara się owę napaść nadać charakter mniej kompromitujący. Giętkość, uprzejmość, wiara katolicka, pokora, wszystko to ma ułatwić p. Lambertowi negocyacye w Rzymie. Sprawca profanacyi kościołów u nog papieża, zamierza rozbroić O ca św. i wyjednać rozkaz do duchowieństwa polskiego, któryby mu ułatwił środek zasłonięcia kościołów od zniewagi, lud od gwałtów, środek stawania w obronie wiary i narodu. Takiemi to sposobami i sztuczkami chce rząd wycofać się z położenia, w które go wprowadziła przesładowca zaciekłość.

Tymczasem przesładowanie duchowieństwa trwa ciągle i gwałty na osobach kapłanów ciągle są popełniane. Administrator archidiecezyi ks. Białobrzski przyznał kilku

kapłanów do komisji, która miała przeprowadzić śledztwo co do zniewagi kościołom wyrządzonej i zarazem zebrać szczegóły gwałtów i mordów w nich popełnionych. Rząd pozwolił prowadzić śledztwo, o czém i w gazetach napisał, tajemnie zaś rozkazał urzędnikom sądowym, nie wdawać się w śledztwo, nie przysłał swojego deputata a kilku kapłanów przeznaczonych do owę komisji, zaaresztował, obawiając się ujawnienia gwałtów popełnionych w świątyniach, jakie to ujawnienie sprowadziły musiało urzędowe śledztwo. Prócz członków owę komisji, zaaresztował rząd członków komitetu pogrzebu arcybiskupa, mając na celu temi aresztowaniami, rzucić nowy postrach na duchowieństwo i naród. W nocy więc z 23 na 24 porwano z mieszkań następujące osoby: księdza Dziarkowskiego prałata i sędziego surrogata kapituły, przyjaciela zmarłego arcybiskupa, kanonika i dziekana Kaspra Witmana, kanonika i wikaryusza archikatedry F. Chmielewskiego, (obaj byli za upoważnieniem rządu mianowani przez ks. administratora członkami komisji do wyśledzenia gwałtów w kościele przez wojsko popełnionych) ks. A. Biernackiego, wikarego archikatedry; ks. Magnusa proboszcza ze Skiernewic. Poprzednio jeszcze z kościoła razem z publicznością zabrano i pobito ks. Pyzalskiego. Prócz wyżej wymienionych kapłanów, téż w nocy wzięto pułkownika byłych wojsk polskich, członka tow. dobroczynności i członka b. delegacyi Fiszerę; Damazego Borzeckiego b. oficera artylerji polskiej i budowniczego mieszkającego w pałacu arcybiskupa; Słubickiego radcę towarzystwa kredytowego ziemskiego i innych.

Liczba więźniów ciągle się powiększa. Wprawdzie wziętych z kościołów, prócz stu i kudziesięciu, wypuszczono. W liczbie zatrzymanych, o ile dowiedzieć się mógł, są następujące osoby: Ferdynand Nowakowski, dwaj Goldshoble, Henryk Teplitz bankier z domu wzięty, S. Ramlof, Unslich, Ksawery Norwid, Lenczewski, Blumenrot i inni.

Na prowincy toż samo się robi co i w Warszawie, tak samo tam jak i tutaj kozak i żołnierz paauje. Podpułkownik Wejmar, na ulicach Koła, obdzierając dwie kobiety, które będąc w podróży, zatrzymały się z mężczyzną w karcie przed cukiernią, krzyżał: „ja pan wasz, ja król wasz, baty, baty dam na rynku!“ Żołnierze rzucili się, podarli w drobne kawałki suknie na kobietach, a mężczyznę aresztowali. Wina tych pań, były białe tasiemki u czarnych sukien, które nosiły po zmarłej ciotce. Innego zaś obywatela, Wejmar okuwszy w dyby na łańcuchu przez miasto prowadzić kazał.

Do Kalisza miał jechać Rozwadowski, teraz zaś, ma się tam udać na naczelnika wojennego generał Siemiak.

— Zaczny i prawy człowiek a niezwykle w zawodzie swoim uzdolniony generał Kierbedź (Litwin), który niedawno temu został członkiem rady administracyjnej Królestwa w nadanym sobie charakterze naczelnika robót publicznych w Królestwie, przedstawił ostatnimi tygodniami na radzie administracyjnej niezbędną potrzebę utworzenia osobnego komitetu inżyniersko-administracyjnego, któryby się zajął tyle zaniedbaną sprawą ulepszenia komunikacyi lądowych i wodnych w Polsce. W skutek tego ukazało się w sobotnim numerze Dziennika Powszechnego postanowienie rady administracyjnej, zaprowadzające taki komitet. Rzec to z siebie i piękna i zbawienna, ale jakimże anarchizmem widzą się podobne pokojowe postanowienia śród urzędowego stanu wojny, gwałtów, anarchii i zamieszania ogólnego. Bądź co bądź, postanowienie rzeczzone brzmi:

Rada administracyjna Królestwa.

Celem położenia pewnych stałych zasad w systemacie komunikacyi lądowych i wodnych, jak również polepszenia stanu komunikacyi ezystujących i zaproponowania nowych, uznawszy potrzebę utworzenia oddzielnego czasowego komitetu, któryby zajął się przygotowaniem w tym przedmiocie projektów, jakie pod rozbiór i zatwierdzenie władz odpowiednich mają być podane, na przedstawienie członka rady administracyjnej, zarządzającego komunikacyami w Królestwie, postanowiła i stanowi:

Artykuł 1. Pod prezydencyą wyżej wyrzeczonego członka rady administracyjnej ma być utworzony komitet złożony z wiceprezdydującego i członków, mianowanych na przedstawienie prezdydującego namiestnika JCKMości, tak z pomiędzy urzędników jak i obywateli, znajomością kraju pod względem przemysłowym odznaczających się.

Art. 2. Komitet powyższy po zebraniu od władz krajowych, obywateli ziemskich i przemysłowców, wiadomości tyczących się komunikacyi w całym kraju, po rozpoznaniu onych, a również po zbadaniu wniosków co do komunikacyi przez rady gubernialne i powiatowe przedstawionych, zajmie się:

- 1) Ułożeniem narysu sieci dróg żelaznych wraz z drogami bitymi i zwyczajnymi do nich zbieżającymi.
- 2) Rozpoznaniem względem ważności komunikacyi lądowych dla oznaczenia kolei w jakiej takowe mają być w wykonanie wprowadzone.
- 3) Rozpoznaniem niedogodności spławu rzek i podaniem środków do ich usunięcia.
- 4) Rozpoznaniem i wykonaniem środków, jakie kraj posiada, tak dla utrzymania egzystujących jak i dla zapro-

wadzenia nowych komunikacji, a zarazem podaniem sposobu najkorzystniejszego użycia tych środków.

5) Zaprojektowaniem zmiany w obowiązujących, jako też wprowadzenia nowych postanowień lub przepisów, jakie w tym przedmiocie okażą się potrzebnymi.

Art. 3. Posiedzenia swoje odbywać będzie komitet w zarządzie komunikacji, od którego dla ułatwienia czynności w zakresie władzy jego wchodzących otrzyma techników i potrzebnych pomoc biurową.

Art. 4. Przed przystąpieniem do czynności wchodzących w zakres jego działania, komitet ułoży dla siebie w zastosowaniu się do ustaw krajowych organizacją wewnętrzną i sposób znoszenia się z władzami, radami powiatowymi i gubernialnymi od których głównie zasięgać będzie potrzebnych wiadomości, uwag i wniosków; organizacją taką podda pod zatwierdzenie rady administracyjnej.

Art. 5. Wykonanie niniejszego postanowienia, które w Dzienniku Paw ma być umieszczone, członkowi rady administracyjnej prezydującemu w komitecie poleca.

Działo się w Warszawie, d. 11 (23) paźd. 1861 r.

P. o. namiestnika Królestwa,
Generał-adjutant, (podp.) hr. Lambert,
Sekretarz stanu, (podp.) J. Karnicki.

Warszawa, 28 października. Dzienniki tutejsze donoszą, że generałowie Liprandi i Potapów wyjechali do Petersburga, generał Gecewicz do Międzyrzecza, a generał książę Bagration przyjechał z Petersburga.

— Do Schl. Ztg piszą stąd, że na podanie Wielopolskiego o dymisy, przyszło od cesarza nalegające wezwanie, ażeby miłością ojczyzny się powodując, nie pozbawiał kraju swoich usług.

Komendant cytaдели Łowoszyn, którego raził był paraliż, ma być zdrowszy nieco i objąć znowu naczelnictwo w komisji śledczej. Pułkownika Fiszera i pana Słubickiego wypuszczono już z cytaдели, stawiając ich wszelako pod dozór policyjny. Inni celniejsi więźniowie, jak Szenker, Chałubiński itd. mają być (wedle berlińskiej Stern Ztg) dobrze traktowani, tylko że im nie dają grabek i noży przy jedzeniu, ale pokrajana już przynoszą strawę. Zesłęd nocy odbywały się rewizye u niektórych domniemanych korespondentów do gazet zagranicznych; kilku z nich aresztowano, ale znów puszczone.

O Lambercie powiadają jedni, że pojechał do Włoch, inni do Holandji, Dresd. Jour. twierdzi zaś, iż się wcale nie udał na zachód, ale raczej koleją żelazną na Królewiec do Petersburga.

— Gaz. Warsz. pisze dziś: „W dniu wczorajszym miało miejsce otwarcie kursów w nowo uorganizowanej Szkole przygotowawczej, stanowiącej przejście do nauk akademickich, mających być wykładanymi w szkole głównej. Trzystu przeszło młodzieży zapełniło obszerną salę, przeznaczoną na audytoryum, w gmachu Instytutu szlacheckiego, i kursa rozpoczęły się o godzinie w pół do 10tej, prelekcją profesora Szmurła, wykładającego języki starożytne a zarazem pełniącego obowiązki przełożonego w tym nowo otworzonym naukowym zakładzie. Całej prelekcji obecny był JW. dyrektor komisji rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego, margrabia Wielopolski, w asystencji dyrektora wydziału téjże komisji, radcy stanu Korzeniowskiego. Profesor Szmurło, wykazawszy ważność znajomości języków starożytnych, ułatwiających poznanie skarbów literatury Greków i Rzymian, a zarazem korzyść, jaką sama ich już nauka dla umysłu przynosi, zakończył prelekcję swoje stosownym przemówieniem do zgromadzonej młodzieży, występując już tu w charakterze przełożonego, obowiązowanego czuwać nad dobrem powierzzonego jego pieczy zakładu. Następnie, JW. dyrektor komisji rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego, margrabia Wielopolski, przemówił sam do młodzieży, i przedstawiając jej w kilku treściwych a wymownych słowach obowiązki, jakie ten nowy zakład naukowy na nią wkłada; jak wiele od postępowania jej przykładnego i zajęcia się gorliwego pracą, nie tylko już jej samą ale i całemu krajowi zależy, pożegnał, z głęboką uwagą i uszanowaniem słuchającą go młodzież i opuścił szkołę. Po dwóch następnych prelekcjach, na których profesor Pęczarski wykladał algebrę i fizykę, raz jeszcze, o godzinie 1szej, przybył JW. margrabia Wielopolski do szkoły i był obecnym na prelekcji języka i literatury polskiej, tudzież języka i literatury rosyjskiej, ze względem na inne słowiańskie, odczytaną przez profesora Siwińskiego. Prelekcja języka francuskiego, wykładanego przez profesora Krzeszewskiego, zakończyła nauki w tym dniu, który nie tylko silnie się zapewne wryje w pamięci licznie zebranej w tym zakładzie a chciwiej nauki młodzieży, ale ważnym będzie i dla całego kraju, jako dotykany objaw wprowadzonej w wykonanie reformy edukacyjnego systemu, objaw, pozwalający powziąć o tym systemie jak najpiękniejsze nadzieje.“

Warszawa, 30 października. Zdaje się, że zarządzona przez Suchozanieta internacja młodego Wielopolskiego uchylona już została, dzisiejszy bowiem Kur. War. donosi: „Wczoraj Zigmunt hr. Wielopolski, szambelan dworu JCK. Mości, wyjechał z Warszawy do Petersburga.“

— Do Czasu piszą stąd, że wielu przez żołnierstwo rosyjskie ciężko poranionych ludzi w dniach 15 bm. i następnych, leży w szpitalach, a więcej nierównie po domach prywatnych.

— Osoby mające stosunki z kołami rosyjskimi opowiadają wypadek postrzelenia Gersztenweiga w ten sposób, jakoby nie sam Gersztenweig w łeb sobie strzelił, ale raczej otrzymał dwa postrzały w głowę od Chrulewa. Wedle tych osób miało przyjść w dniu 16 b. m. w skutek szturm wojska na kościoły do gwałtownych wyrzutów wzajemnych pomiędzy generałem Gersztenweigem a generałem Chrulewem, które na tém się skończyły, że Gersztenweig

dał Chrulewowi w twarz; Chrulew replikował na taki argument dwoma wystrzałami z kieszonkowej króciocy; naboje wszelako tak były słabe w téj drobnej brozi, że kule utkwiły w głowie, śmierci nie sprowadziwszy.

AUSTRYA.

(a) Lwów, 25 października. Stosunki nasze pogorszą się z dniem każdym mimo istnienia jakiegś tam konstytucyjnego papierowej. Władze rządowe poczynają sobie dziś jak dawniej z największą dowolnością, nie troszcząc się ani o słusne żądania tego kraju ani nawet o zapowiedziane dyplomem cesarskim pomnożenie swobód. Rade w najwyższym stopniu z tego, że dzięki naszej opiekałości lud wiejski nie przejrzał dotąd, i własnego nie pojmując dobra, chcą krzyżować i udaremniać wszelkie usiłowania narodowe. Postępują zaś tém śmielej w kierunku z dawna wytkniętym, ponieważ z naszej strony nie ma sprężystego a oraz rozumnego przeciwdziałania. Domagamy się od władz rządowych, które nam nigdy nie sprzyjały, aby dziś nagle w sprawie naszej narodowości były czynne, a nawet za nas działały. Lepiej nie liczyć na to i spodziewać się przeciwnie, że wypadnie z mnogimi łamać się trudnościami, ponieważ tym jedynie sposobem wzmoże się siła oporu, której dziś nie ma. Powiedzmy sobie raz otwarcie, że jesteśmy bardzo bezsilni; nie oszukujmy sami siebie przechwałkami, które na nic się nie zdadzą, a weźmy się do pracy, aby w sobie samych tę siłę wyrobić, która nam do osiągnięcia ostatecznego celu potrzebna, a która z zewnątrz na nas nie spłynie.

Dzisiejszy kierunek ruchu narodowego jest o tyle dobry, że rozbudza uczucie narodowe, które do niedawna najmniejszego prawie nie okazywało u nas objawu. Lecz przypatrzwszy się wszystkiemu bliżej, nie możemy się zbytecznie radować ponieważ nie widzimy jasno wytkniętego celu, a bierność oporu przeradza się łatwo w najzupełniejszą bezczynność. Chcemy naśladować Węgrów, a działamy całkiem odmiennie. U nich przybrała owa bierność oporu inny zupełnie charakter niż u nas, i odnosi się do wszelkich spraw publicznych. Ich bierny opór nęka rząd bardziej niż zbrojne powstanie, ponieważ naraża go na tysiączne kłopoty. Nasz opór ogranicza się na manifestacjach, śpiewach, obchodach kościelnych i adresach, co wszystko drażni przeciwników a nie uszczupla ich potęgę, gdyż zresztą jesteśmy dość potulni. Gdzie na téj drodze zajdziemy, nie wiem i nie pojmuję.

Podobne twierdzenia nie popłacają dziś bynajmniej, a opinia publiczna potępiała by każdego, kto by z niemi śmiało się ować. Lecz czyż wolno zwąć białym, co czarne, dla tego tylko, że takie w danej chwili panuje wyobrażenie? Czyż dla tego, że złudzenie jakieś dziwaczne się upowszechniło, nie powinien każdy prawy obywatel ować się śmiało ze zdaniem przeciwnym, jeżeli ma wewnętrzne przeświadczenie o jego słuszności? Czyż odwaga cywilna na tém tylko zależy aby stawić czoło władzy niesprawiedliwej, czy przeciwnie zasada się na owę nieulekłość, której nie zastraszy ani tyran zaperzony, ani wrzawa tysięcy, ilekroć idzie o prawdziwie dobro powszechne? Lecz jak nie było odwagi u nas cywilnej wówczas, gdy władza rządowa najdowolniej sobie poczynała, tak dziś nie śmiemy wystąpić przeciw prądowi, choć wiemy, że nas unosi w kierunku dość niewłaściwym.

Świątoshkowie, których u nas nigdy nie brakło, mogą uwielbiać obecne usposobienia nabożne wraz z tymi, którzy przywykli cenić drobiazgi wysoko, i nigdy nie chcieli czoła zapocić w słuzeniu sprawie narodowej. Lecz każdy myślący musiałby zapytać, czy wolno wierzyć w cuda, czyli dziś modłami i śpiewy można odzyskać największą ze strat, jaką naród nasz poniósł? Nie łudźmy się mrzonkami gdyby dzieci, i nie sądzmy oraz, że w samą tylko modlitwie zbłądaliśmy z ludem. Aby nas zrozumiał i nam uwierzył, trzeba go wpród oświecić i uduchowić, a w ówczas trafi doń słowo ze śpiewem razem. Dziś niepodobna myśleć o tém, a mnogie wypadki świadczą, że na nasze obchody manifestacyjne pogląda z pewnym usposobieniem nieprzyjawnym. Jestto nader bolesne doświadczenie, lecz nie tajmy go sami przed sobą, jak nasze dzienniki zwykły, gdyż złudą nie zdziałamy nic dobrego. Nie sądzmy przytém że rządowi to usposobienie włóścian naszych nie jest znane. Czyny jego świadczą najlepiej, że wie o niemi, i doskonale z tego korzysta, stopniując wszelkimi środkami niechęć ciemnego ludu.

Wszystko to wskazuje nam, że należałoby wyteńczyć całą działalność ku temu, aby uzyskać najobszerniejszą podstawę narodową. Tę zaś mieć będziemy wówczas dopiero, gdy lud będzie z nami, to jest, gdy poczucie narodowe i w jego owie się pierś. Na dziś są zastępy nasze nieliczne, a nieszczęsne agitacje rządowe i świętojurskie zeszczipiły je nawet, odrywając część kleru grecko katolickiego od wspólnej sprawy. Wicherzenia świętojurskie przyczynają wszelkie usiłowania nasze, a wspierane rozmyślnie przez rząd na zasadzie divide et imperabis, są same przez się małej wagi, ponieważ nie mają podstawy rozumowej, lecz w obecnych stosunkach oddziałują bardzo szkodliwie. Każdy świętojurec jest zaciętym wrogiem polskości, przeciw której występuje z większą daleko jażdźością, niż przeciw obcemu żywiołowi w kraju, co chciałby nas i ich wynarodowić. W każdej kwestji społeczno narodowej włożą nam w drogę uroszczenia świętojurskie, czy to żądamy wprowadzenia języka narodowego do szkół, sądów i urzędów, czy też samorządu prowincjonalnego w obszerniejszym wyrazu tego znaczeniu. Na czele ruchu świętojurskiego stoją oba konsystorze, lwowski i przemyski, a terroryzując kler sobie podrzędny, rozrządzają znacznym jego zastępem, lud zaś bałamuca i nęka ku sobie obietnicą wyjednania mu u rządu korzyści materialnych. Rząd potrzebujący ich teraz jako narzędzia do przeprowadzenia szych planów reakcyjnych, potusza im we wszystkiem. I tak wydał rozporządzenie, że przy obsadzaniu urzędów mają

władze jego dawać zawsze pierwszeństwo Rusinom, skoro oczywście takim, których konsystorze zaleca, a urzędników niech nakazał, aby w pewnym przeciągu czasu wyczyli się z ruskim, co nie łatwym zadaniem, gdy świętojurcy chcą się wyrazić, że są narodem odrębnym i od polskiego różnym, który utworzyli jakiś język dziwnego kroju, który nie jest naszym, chociaż go chrzezą tém mianem, ale najfuszniej zowią się powinni świętojurskim. Komedya ta językowa w biu rach rządowych i w sądach byłaby nam obojętną, gdyby jej nie chciano i do szkół przenosić. Tu bowiem mogą trwające okazać się następstwa, bo cofnięcie oświaty, i ogólnie panowanie. Że zaś dają do tego, nie ulega najmniejszej wątpliwości, ponieważ namacalne są na to dowody. Wiemy najprzód, że wszystkie książki szkolne już poprzekładano na język świętojurski, aby rządowi wykazać, że mają gotowy materiał naukowy. Czy młodzież będzie mogła z tych książek korzystać, o tym nie chodzi rządowi ani świętojurcom, gdyż im wystarczy, że nasze zamiary będą mogli pokrzyżować. Lecz same książki nie mogą wystarczyć, trzeba jeszcze mieć nauczycieli. I tym myślą świętojurcy po cichutku, gdy nasi szumnie porują na radzie wiedeńskiej i po dziennikach. Referentem bowiem spraw szkolnych dla kraju naszego jest w Wiedniu świętojurec Szaszkiewicz, a inspektorem wszystkich gimnazjów, poseł z Rawy, świętojurec Janowski. Obaj ci panowie działają łącznie i zgodnie. Ilekroć otworzy się posiedzenie w którym z gimnazjów zachodniej części kraju, przenoszą na nią zaraz którego z nauczycieli Polaków tutejszych, dość opróżnioną po nim osadzają świętojurem. Czy nowy nauczyciel ma odpowiednie zdolności i nauki, o to nie troszczą się bynajmniej, dość, że jest świętojurem, a tak być mogli niebawem rządowi wykazać, że skoro są i książkami i nauczyciele i dyrektorowie, należy przeto wprowadzić w życie kluby świętojurskie, w całej wschodniej części kraju. Konsystorze mają w odstawce zawsze część seminarzystów, których zatrzymują ku temu celowi po seminariach, a tymczasem niemi zaraz każde opróżnione obsadzać miejsce. Młodzieżą szkolną we Lwowie wygwizdała wprawdzie temi dniami dwóch nieuków świętojurskich, których pp. Szaszkiewicz i Janowski jej na nauczycieli narzucili, lecz świętojurcy nie zrażają się tém wcale, bo rząd będzie ich wspierał, co im łatwiej może, że mało bardzo młodzieży polskiej poświęciła się zawodowi nauczycielskiemu.

Przywiedzone tu fakta wskazują jasno, co nam uczynić należy, aby złemu zaradzić. Najprzód trzeba co do siebie wziąć się łącznie siłami do wydania dzieła szkolnego w języku polskim i przedłożyć takowe rządowi, aby mógł daniem, aby na mocy przysługujących nam praw, jeździł do wykładów szkolnych wprowadzić. Zamożni i dobrego chęci obywatele mogą snadnie rzecz tę załatwić, gdyż nie powinni zapominać, że bez poświęceń wzajemnych i łącznie nie podobna celu dopiąć. Wypada dalej zadbać o młodzież naszą, która zawsze była i jest patriotyczną, aby znacznym zastępem rzuciła się do zawodu nauczycielskiego, a tym z pomiędzy niej, którzy są ubodzy, dopuszczając móżdż materialnie. Jeżeli tym sposobem przybędzie nam wielu kandydatów, nie będzie się mógł rząd tłumaczyć, że obecnie, że w braku innych musi pierwszym lepszym oddać Potowac posady nauczycielskie, tak zastępcze jak rzeczywiste. Powtarzam raz jeszcze, że nie śpiewaniem lub skarganiem ale czynnem działaniem osiąga się cele zamierzone. Przechwałki nie zdadzą się na nic, gdy nam gruntu brakuje pod nogami.

Jest prawdziwem dla nas nieszczęściem, że właśnie w chwili tak ważnej dla kraju, tutejsze konsystorze łączą się i w ogóle duchowieństwo nie poczuwają się do obowiązku wiązków obywatelskich, i albo są obojętne na sprawę narodową, albo wprost przeciw niej się oświadczają. Arcybiskup lwowski wraz z biskupami przemyskim i tarnowskim należą do figur rządowych, jak świadczą ich odezw do duchowieństwa przed kilku miesiącami wydane. Tutejszy konsystorz chciał nawet zakazać nabożeństwo żałobne za Lelewela, ogłoszonymi już zapowiedziane, pod tym niby pozorem, że zmarły nie był katolikiem. Musiano poprzeć dzień, aby uniknąć wzburzenia, przeświadczać konsystorz że Lelewel był katolikiem. Czyż i to nie jest smutnym zjawiskiem, że konsystorz nasz nie wpadł sam na myśl odprawienia nabożeństwa żałobnego za śp. Fijałkowskiego, ale dopiero wówczas do bardzo skromniuteńkiego obchodu przychylić się raczył, gdy się doń o to z prośbą udano? I jakież to było nabożeństwo? Żal wspomnieć prawdziwie. Lecz z tego okazuje się jawnie, że przełożone u nas władze duchowne nie trzymają z narodem, i albo są obojętne w sprawie narodowej, albo nawet przeciwne całemu ruchowi narodowemu, chociaż ten objawia się dziś w kierunku przeważnie religijnym. Że są mu przeciwne, świadczyć może między innymi wydalenie księdza Kantego, bernardyna ze Lwowa, który w swych kazaniach sprawę narodową podnosi. Mimo wstawienia się deputacyi miasta do arcybiskupa Wierchlejskiego, wysłano księdza Kantego na dwa miesiące do Leżajska jakby na rekolekcya, a Dziennik Polski źle sobie postąpił, gdy donosząc publiczności, że ulubionemu kaznodziei arcybiskup dał słowo kapłańskie, jako po dwu miesiącach znów go do Lwowa powoła, nie wyświecił zarazem, że arcybiskup mógł przeszkodzić wydaleniu, jeżeliby nawet namiestnictwo tego żądało. Nam się zaś zdaje, że sam nasz arcybiskup patrząc krzywym okiem na ruch narodowy, wydał chętnie prawego kaznodzieję, aby jego Odelgiewicz, potępiający ruch ten bezwzględnie nie wyglądał jeszcze gorzej w obecności tamtego.

Przy takim usposobieniu kleru tutejszego, które jest w sprzeczności z uczuciem narodowem, trudno marzyć, że drogą obroną trafimy do celu. Skoro nam naczelnicy duchowni zapowiedzieli, że świątynie nie mogą być miejscem demonstracyi a śpiew nabożny zwą demonstracyą, czyż nie potępiłi tém samym ruchem obecnym? A to właśnie powinno nas sprowadzić na inną drogę, na drogę praktyczniejszą.

skoro duchowieństwo na obronę wspierać nas nie chce. Niech każdy weźmie się do pracy około dobra powszechnego a nie mnieja, że czyto przywdzianiem stroju czy obecnością podczas jakiegokolwiek obchodu, dopełni już wszystkich obowiązków obywatelskich. Zakres ostatnich jest bardzo wielki, a dopełnienia nie widać. Żarliwość czy rzetelność czy też udawana nie zbawi nas bynajmniej, a staje się po części szkodliwą, ponieważ odwodzi nas od prac organizacyjnych. Młodzież zaniedbuje się w naukach mimo przeciwnych twierdzeń Dziennika Polskiego, a zaniedbuje się ze szkoda kraju. Prawda, że wielka część winy spada w tej mierze na nauczycieli, którzy nigdy do jej uczuć patriotycznych nie przemawiają, lecz i dziennikarstwo błądzi ciężko, gdy nie zachęca ję ciągle do pracy i kształcenia się coraz większego. Że zaś młodzież istotnie się zaniedbuje, świadczy prócz doświadczeń w szkołach i to również ze prywatne wykłady dziejów ojczystych, rozpoczęte w lutym br. trwały ledwie półtora miesiąca, poczem młodzież mężka do wykładającego już się nie zgłosiła, gdy przeciwnie kobiety i dłużej przed wakacjami wytrwały, i znów dość chętnie na wykłady powakacyjne zbierać się zaczynają. Jeżeli więc młodzież polska nie chce nawet uczęszczać na wykłady dziejów ojczystych, chociaż ma potemu sposobność, a w szkołach nie podobnego jej nie uczy, czyż można się spodziewać, że innym przedmiotom naukowym gorliwie się oddaje? Dziennik Polski wystąpił wprawdzie przeciw rządowej Gazecie Lwowskiej, lecz dość smutna to rzecz, że rządowa Gazeta wyzywa młodzież do pracy, a nasze dziennikarstwo wspomniawszy coś nawiasem o podobnej potrzebie, nie przemawia do uczucia patriotycznego tej młodzieży, i nie wskazuje ję, że przyszli obywatele kraju powinni zaopatrzyć się w cały zasób wiedzy, aby tęm lepiej służyć krajowi mogli.

W dniu 2 listopada, jako w rocznicę bombardowania Lwowa w r. 1848 zamierzają wystawić krzyż na cmentarzu Lyczakowskim. Czy ten obchód przyjdzie do skutku i jakie go będą rozmiary, a głównie, czyli rząd po wydanych zakazach tak co do manifestacji jak i śpiewania pieśni narodowych zechce temu przeszkodzić, trudno dziś powiedzieć. Nie omieszkać wam zaraz donieść, gdy obrzęd ten przyjdzie do skutku. Kończąc list mój muszę dotknąć smutnej straty, jaką dziś właśnie poniósł nasz Smolka z powodu śmierci swej żony. Strata ta dotknęła go tak boleśnie, że sam się rozchorował, co w obecnej chwili możnaby nazwać klęską niemal publiczną, zważywszy, że Smolka jest najpopularniejszym z naszych mężów stanu, i sam niejedno mógłby odwrócić, co smutnem w tej chwili zagraża następstwami.

— Wiadomy jest adres wysły ze Lwowa a opatrzony podpisami zbieraniami w całej Galicji, do posłów Smolki i Potockiego, jako reprezentantów koła polskiego w wiedeńskiej radzie państwa. Otóż jeden z członków tego koła, pan Leonard Wężyk, zaproteutował w liście przesłanym do Czasu przeciwko tak sformułowanemu adresowi, podnosząc, że koło polskie w Wiedniu rozstrzyga o swoim parlamentarnym postępowaniu większością głosów i że narodem jego przewodniczy p. Grocholski; że więc posłowie Potocki i Smolka za szczególnych reprezentantów tego koła uważani być nie mogą. Na to Dziennik Polski odpowiada panu Wężykowi:

„Jeżeli pp. Smolka i Potocki w wystąpieniach swoich wyrażali uczucia i sposób widzenia rzeczy zgodnie z duchem i pojęciami koła polskiego: więc już tęp samem bylireprezentantami tego koła bez względu, czy na to mi li pisemne upoważnienie czy nie. Jeżeli zaś koło polskie niezgadza się z pp. Smolką i Potockim, niech wtenczas rzeczy pobudki swoje wyjaśni, abyśmy wiedzieli, czy koło apolskie, czy panowie Smolka i Potocki są reprezentantami mi myśli narodowych.“

Wiedeń, 30 października. Prymas węgierski kardynał Scitowski przybył do Wiednia, dziś z rana miał mszę, a do południa jeszcze nie był jeszcze u hr. Forgacza, ani też tenże u niego. W ogóle prymas dziś jeszcze nikogo u siebie nie przyjmował.

Wanderer pisze, iż rząd bardzo surowych środków przeciw Węgom zamierza się chwycić. Podobno z bronią w rękę rząd chce zabronić poboru podatku domykalnego, który służy na zaspojenie potrzeb komitatowych, a na który rząd dotąd patrzył przez szpary. Komitaty budżetu swego namiestnictwu nie przedłożyły, skarb niczego im nie wypłaca, skoro więc innych nie będzie dochodów z podatku domykalnego, municypia z braku funduszy mają się rozwiązać. Obiega wieść, jakkolwiek nie pewna, że dla Chorwacy osobny sąd najwyższy ma być ustanowiony. Dotąd najwyższą instancją dla spraw chorwackich były sądy wiedeńskie, gdzie dla nich trzymano dwóch hofratów.

Zyczenie centralistów wiedeńskich jest spełnione, mówi Wanderer. Węgrzy zamiknęli. Na radzie ministrów zapadło, aby odbywanie kongregacji komitatowych i jakiegobądź nazwy zgromadzeń wcałem królestwie węgierskiem wstrzymać aż do dalszych postanowień, a w razie potrzeby siłą zbrojną im przeszkodzić. Podobnie wszystkie procesa o obrazę majestatu i zbrodnie stanu mają być przekazane ustanowionym w tym celu sądom wojennym, i być przez nie sądownie aż do najwyższej instancji. Jak się przeto zdaje, polityka Schmerlinga otrzymała w tej chwili przewagę i zapewne wkrótce urzemy w nowym, jak mówią, kanclerzu, którego wykonawcą tych zamysłów. Dalej przewiduje Wanderer, że namiestnictwo otrzyma nagane za swoje odpowiedź, a prymasowi dodany będzie administrator do zarządu zupaństwem ostrzyhomskim. Prócz tego nie będzie zbywać na zapewnieniach, że rządy w Węgrzech są konstytucyjne.

— Pismo prymasa węgierskiego kardynała Scitowskiego, które tenże jako urodzony zupan ostrzyhomski

przesłał nadwornemu kanclerzowi węgierskiemu w odpowiedzi na okólnik wydany do komitatów z powodu nastąpić mającego poboru rekruta, służące za wzór postępowania w tej sprawie dla wszystkich komitatów węgierskich, a w skutek którego powołano prymasa przed cesarza, brzmi jak następuje:

„JW. panie kanclerzu nadworny! JW. panie hrabio! Na szanowne wezwanie urzędowe JW. pana z dnia 18 października r. b. L. 15,014, abym wypowiedział, czego oczekiwać można pod względem wykonania poboru wojskowego przez korporacją urzędników komitatowych w komitacie zostającym prawnie pod zarządem moim jako dziedzicznego żupana, a na przypadek, jeżeliby komitat pomocy swojej w tej mierze odmówił, jak dalece ja jako żupan dziedziczny, mam czynnie dopomódz do odstąpienia rekrutów, a mianowicie, jakie kroki zamierzam tak zaprojektować jako też wykonać dla dopięcia pomienionego celu, — czuję się być obowiązany, powodując się niewzruszoną wiernością i przywiązaniem do JKMości, naszego Pana i króla, jak niemniej do naszej drogiej ojczyzny, wypowiedzieć szczerze i sumiennie, co wśród tych nieszczęśliwych okoliczności, po dojrzałej rozwadze nie tylko jako obywatel i wierny poddany, ale oraz jako arcykapłan kraju, gotów zawsze zdać rachunek z swoich czynności i rad przed trybunałem sprawiedliwego i wiecznego sędziego, poczytuje za dobre, sprawiedliwe i stosowne.

„Upredzając, iż korporacja urzędnicza mojego komitatu, idąc za owym prawnym stosunkiem, od wieków między nią a ogółem komitatu istniejącym, a który przez N. Pana najlaskawszym dyplomem z d. 20 października r. z. po 11letniej przerwie przywrócony został, wszystko to punktualnie jako legalny wpływ tego ogółu wykonywać będzie, co ów ogół uchwali, a przeto i pod względem rekrutacji trzymać się będzie rozporządzenia zgromadzenia jeneralnego jako legalnego prawidła; z drugiej zaś strony nadmienając, jak dalece trudno jest oznaczyć z góry dokładnie postanowienia ogólnego zgromadzenia komitatu, nie waham się ani chwili, z uwagi na publiczne usposobienie, będące smutnem następstwem naszego terażniejszego rażącego położenia, z uwagi na rozdrażnienie pochodzące z widocznego codziennie naruszenia życia konstytucyjnego, wypowiedzieć, że ogół mojego komitatu gotów zawsze aż dotąd unikać zajęć sprawie publicznej zagrażających, nie tylko urzędnikom swoim nie nakaże dopomagać rekrutacji, lecz im to wprost zakaze.

„Położenie nasze jest nadzwyczajne; nie jest ono podobnem do stanu w r. 1823, gdzie ze względu na wypadek jednorazowy komitaty mogły być uznać zaproteutowanie uroczyste jako dostateczne dla obrony praw narodowych; gdyż teraz, gdzie nie o jeden wyjątkowy przypadek idzie, nie tylko prawo narodowe uchwalania rekruta i podatków, licznymi ustawami i królewskimi przysięgami zaręczone podanem zostało w wątpliwość, ale wprost zaprzeczonem bywa, — nie sądzę, aby kraj a tęp samem i mój komitat, zezwalając nie na drodze ustawodawczej na pobór podatków i rekruta, dobrowolnie zrzekł się głównych rękoma swojej konstytucyjności, a tęp samem chciał i mógł usprawiedliwić zaprzeczenie praw swoich. A wszystko to, Meści Panie, nie jest uporem, nie dążeniem do separatyzmu; albowiem tak jak mogę za wierność i przywiązanie mojego ludu do króla ręczyć, tak również mogę ręczyć za to, że naród nie chce rozerwać węzłów, którymi w osobie króla, przestrzegając swojej autonomii, spojony jest po bratersku w złą i dobrą doli z prowincjami dziedzicznymi. Nie jest to jak powiedziałem upór i dążność do oderwania się, lecz uczucie prawa i naturalny onego wpływ, obrona prawa.

„Ja, który zawsze gotów byłem i jestem, przez wierność mojemu królowi i przywiązanie do mojej ojczyzny nie tylko przykładać pomocną rękę do świętego dzieła pojednania, ale nawet nieść z tego powodu ofiary; ja, który chciałbym, aby w sercach mojego króla i moich współobywateli nie pozostało ani jedno wspomnienie goryczy przejętej; ja, który w moim późnym wieku poczytałbym ów dzień za najpiękniejszy życia mego, w którymby zajaśniało zaufanie między królem a narodem, — zmuszony jestem oświadczyć JW. Panu, że nieznam żadnej drogi prócz legalnej, aby dopomódz w sprawach, o których mowa; jak bowiem powinność jest moją nie tylko przewodniczyć na ogólnych zgromadzeniach, ale i kierować na nich obradami, tak również nie mam ani prawa ani zdolności, aby dopuścić się na nich przemocy. Jeżeli wys. ministerjum teraz, kiedy ściąganie podatków siłą obudziło w bieżącym roku narzekania w kraju, kiedy komitaty były niestety świadkami i ofiarami przemocy i podlegały przez poborców podatkowych przeciw konstytucji naszej wymierzanych, kiedy naród boleje nad rozwiązaniem sejmu, pozbawiony konstytucyjnej drogi porozumienia się i nadziei do tego, kiedy administracja publiczna zwichnięta została przez rozwiązanie komitatów, jeżeli, mówię, wys. ministerjum poczytuje teraz za rzecz stosowną domagać się podatków i rekruta, to nie mam, aby żądanie to miało przynieść dobre owoce. Nie sądzę, aby rekrut, który ze łzami w oczach był świadkiem jak na rodzicach jego wyciskano podatki, dawał dostateczną rękomią królowi; nie sądzę, aby rozwiązane a może i wbrew prawu organizować się mające komitaty, reprezentować mogły w czynnościach swoich, a tęp samem w dostawie podatków i rekruta przychylną wolą publiczności, i nie sądzę, aby wypadało na długo igrać z uczuciami, nadziejami i prawami jakiego kraju i jego uczciwych mieszkańców.

„Dla tego rada moja, której nie żądano odemnie jako od prymasa i pośredniczącego arcykapłana kraju wtedy, gdy te ważne pytania rozbiegano, zamyka się teraz, gdy idzie o ich wykonanie, w następných słowach: Niechaj JKMości, nasz najmiłościwszy król, odrzuciwszy wszelki wpływ antinarodowy i ustawom naszym przeciwny, niech raczy wejść z narodem w styczność bezpośrednią, a stanawszy w stolicy kraju, odezwie

się szczerem słowem do narodu, iżby rozwały się obawy jego o naruszoną konstytucję, i aby sejm jak najrychlej napowrót mógł się zebrać. Rażący stan rzeczy, powstały wskutku rozwiązania komitatów, winien być już dla tego samego usunięty, iżby legalne wybory do tak bardzo oczekiwanego a wzmiarkowanego wyżej sejmu odbyć się mogły. Kwestyą podatków i rekruta należy odłożyć aż do seimu, któryby jak najrychlej się zebrał, a wreszcie należy położyć kres ściąganiu podatków siłą. W ten sposób odważam się wziąć na siebie rękomią, że kraj ujrzawszy prawa swoje uznane, gotów będzie obok załatwienia wszystkich zawiązków, tudzież w swęj zawsze udowodnionej wierności ku królowi, jako też ze względu na utrzymanie państwa, przyzwolić na wszystko, czego N. Pan prawnie od niego domagać się będzie.

„Poczytuję sobie za nieunikniony obowiązek, przedstawić JW. Panu wszystko to, ażebym kiedys nie był obwiniony o milczenie, ażeby nie zdawało się, jakobym był obojętny na niebezpieczeństwa dynastji i państwa, dla których zawsze gotów byłem i jestem największe ponosić ofiary, jak niemniej i teraz oświadczam gotowość z dostojnikami państwa, żupanami i znakomitszymi osobami kraju stanąć przed obliczem J. K. Mości i ustnie wyłożyć moje w tym względzie przedstawienia.

„Proszę przyjąć itd.

„Ostrzyhom, 24 października 1861.

Unizony sługa

Jan Scitowski, w. r.“

FRANCYA.

Paryż, 29 października. Jenerał Goyon, który już dni kilka bawi w Paryżu, przyzwany podobno został przez cesarza, aby się z nim naradził względem najstósowniejszego postępowania rządu francuskiego w sprawie rzymskiej, oraz względem ścisłego porozumienia między nim a hrabią Lavalette, posłem w Rzymie. Cesarz jak wiadomo chce na teraz utrzymać w Rzymie dotychczasowy stan rzeczy, aby uniknąć wszelkiego wstrząśnienia i wszelkiej przypadkowości wojennej, od której go już nadzwyczaj niepomyślne stosunki finansowe Francji w obecnej chwili jak najmocniej odstręcają. Zdaje się, że, aby Włochów uwagę zająć czémkolwiek i odwrócić ich od jakich burzliwych i niebezpiecznych przedsięwzięć, jako też aby inne mocarstwa europejskie przekonać o szczeroci przywiązania swego do pokoju, rozpoczął w istocie rząd francuski umowy z gabinetem wiedeńskim co się tyczy dobrowolnego ustąpienia Wenecji, albo też udaje, że takowe rozpoczął: przynajmniej wieści o tego rodzaju dyplomatycznych usiłowaniach szerzyć się nie przestają i wiare znajdują. Niektóre dzienniki twierdzą nawet, że na tę myśl naprowadzonym został cesarz Napoleon przez króla pruskiego, który będąc w Compiègne, dał do zrozumienia, że takowego środka użyćby wypadało ku zabezpieczeniu pokoju europejskiego.

— Co się tyczy wewnętrznego stanu w południowych Włoszech trudno mieć o nim rzetelne wobrażenie; dzienniki legitymistowskie i pisma religijne głoszą ciągle o powodzeniu i zwycięstwach ochotników burbońskich i powszechnem zamieszaniu, które w krajach neapolitańskich panuje, podczas gdy dzienniki urzędowe i pisma liberalne zaręczają, że z wyjątkiem kilku rabusiów w górach, zresztą najpiękniejszy jest porządek; zapewne i tutaj należy się puścić średnicą, aby dojść do prawdy.

— Piszą ztąd do Czasu: Nigdy jeszcze opinia publiczna we Francji nie była tak oburzona postępowaniem rosyjskiego rządu w Polsce, jak po ostatnich wypadkach w Warszawie. Zdaje się jakby Opatrzność dozwalała Rosji wyczerpać wszelkie środki sponiewierania się w obec opinii europejskiej. Dzienniki wszystkich barw nie wdają się w rozumowanie ale opowiadają: Rzecz szczególna ale ultramontanie mniej jakoś od innych czują zniechęcenie religii i kościołom wyrządzoną. Z goryczą wypada przyznać, że ich więcej Kalabrya niż Warszawa obchodzi. Monitor milczy, sfery rządowe kłopotają się. Nie na rękę rządowi nieprzerwane pasmo męczeństw działające na wnętrze Francji, nie po myśli rządu protestacya nieustanna ducha, którego zimna przestroga uspić nie potrafiła. Cesarz Napoleon potrzebuje i pragnie pokoju, a na przekór woli jego komplikacje się mnożą. Wieści z Petersburga od pewnego czasu nadchodzące, aczkolwiek niepotwierdzają stanu rzeczy już rozwiniętego, każą się jednak domyślać pewnych ważnych usposobień. Ostatnia wiadomość mówi o żalobie w grodzie Piotra I przywdzianej. Byłoby to ważnym bardzo objawem. Nie wiem jak dalece wieść jest uzasadnioną, to tylko zaręczyć mogę, że tu w Paryżu już Rosyanie niektórzy noszą żalobne szaty. Kilku posuwa rygorizm aż do grubiej żaloby, a w ich liczbie mieści się osoba znana z ekscentryczności.

— W skutek niedokładnego doniesienia dziennika Indépendance belge o śpiewach polskich, które się w kościele Assomption w Paryżu odbywały, napisał ksiądz Jęłowicki do tegoż dzieanika, w którym oświadcza, że niezakazywał Polakom w kościele pieśni za ojczyznę, owszem dziękował im za to, że tak zrobili, dalej oznajmił, że pieśń Boże coś Polskę może być śpiewaną z wyjątkiem jednej strofy, niezrecznie dodanej, w której odbija się rozpacz, uczucie obce chrześcianom i Polakom, zapowiedział także, że pieśń Z dymem pożarów, jakkolwiek piękna, nie może być w kościele śpiewaną, bo nie jest pieśnią kościelną. Gdy skończył przemowę swoją zaśpiewało kilka osób ogółowi Polaków całkiem nieznaną owę pieśń Z dymem pożarów, w skutek tego inni Polacy wychodzili z kościoła, ale gdy ksiądz powtórnie wszedł na kazalnicy i słów kilka przemówił, ustał cały nieporządek, a nabożeństwo zakończyło się pieśnią Święty Boże. Na obchodzie pogrzebowym za arcybiskupa Fijałkowskiego śpiewało całe zgromadzenie w kościele Assomption pieśń Boże coś Polskę.

— Obiega pogłoska, że cesarz Napoleon przeczytaw-

szy czwartą broszurę Guizota o sprawie rzymskiej powie-
dział, że protestant daleko lepiej niż wielu katolików
zrozumiał główne punkta dotyczące się niepodległości ko-
ścioła.

— Układy z zollvereinem niemieckim w Berlinie ma-
jące na celu zawarcie traktatu handlowego, rozpoczęły się
na nowo w skutek odwiedzin w Compiègne i zdaje się, że
do pomyślnego końca doprowadzone zostaną.

— Ferdynand Lesseps, dyrektor budowy kanału Suez-
kiego, zaręcza, że za półtora roku już morze Śródziemne
będzie w związku z morzem Czerwonem, a za sześć lat
najpóźniej wszelkiego rodzaju statki będą mogły kanałami
przepływać.

— Trudności finansowe stają się dla rządu coraz dra-
żliwszymi; słychać że rząd zamysła zaciągnąć pożyczkę 600
milionów i nałożyć podatek na zapalki, z którego się spo-
dziewają rocznego dochodu 29 milionów. Bank francuski
jest w wielkich kłopotach, już musiał raz szukać pomocy
u banku londyńskiego, teraz zaś chce się podobno udać do
banku berlińskiego.

— Z Nowego Jorku donoszą o kłótni dyplomatycznej
między ministrem spraw zagranicznych w Waszyngtonie i
posłem angielskim, ponieważ poseł zaprotestował przeciw
przytrzymaniu kilku Anglików, uwięzionych na rozkaz rządu
amerykańskiego. Minister amerykański uznał protestacyę za
nieważną.

ANGLIA.

Londyn, 22 października. Wiadomość o ogłoszeniu
Królestwa Polskiego w stanie oblężenia, dała w Anglii ha-
sło dziennikom do jednomyślnego objawu, zwiększonej je-
szcze życzliwości dla sprawy polskiej. Rosya przez ten krok
nie tylko straciła resztę uroku liberalizmu, ale odsłoniła
zupełną swoją słabość. „Rząd rosyjski,“ pisze dużo czytany
Daily Telegraph, „okazał przez ten krok, że nie wie
jak sobie postąpić z Polakami. Nie dają się oni ani zje-
dnąć przez ustępstwa, ani odstraszyć przez groźby. Nikt
nie może zaprzeczyć, że Polacy postępowali przez cały
czas z największą roztropnością i godnością. W manife-
stacyach polskich nie możemy dostrzedz najmniejszego śladu
gwałtu lub swawoli. Ruch w Polsce jest na wskroś narodo-
wy. Szlachta to, młodzież szkolna, księża, bogaci Żydzi
i oświeceni rzemieślnicy i kupcy, poparci przez wpływ i za-
pał dam polskich, stworzyli stan rzeczy nie mający przy-
kładu w dziejach. Moskale utworzyli na około siebie ciszę
w stolicy Polski. Mogą oni to nazywać pokojem, ale my
uwazamy za najobłudniejszy rozejm, czyli raczej za ciszę,
która poprzedza okropną i niszczącą burzę. Zakaz nosze-
nia żałoby jest najgłupszym i najniegodziwszym środkiem
do tłumienia ducha narodowego. Wszak Polacy mogą rów-
nie silnie swoje niezadowolenie objawić przez noszenie
strojów najjaśniejszych kolorów; szarfa kolorowa może tak
samo dobrze służyć za oznakę patriotyzmu jak krepa.
Prawdę powiedzieć trzeba, że cesarz Aleksander i jego mi-
nistrowie stracili głowę i nie widzą sposobu, jakim mo-
żnaby przywrócić Polaków do dawniej uległości. Wie-
dzą oni o tém dobrze, że szlachetny i rycerski naród
polski zyskał sobie powszechną życzliwość i uwielbienie.
Wobec publicznej opinii, która od ostatnich dziesięciu lat
przyszła do wszechwładnej potęgi, i jako międzynarodowa
Nemezys karze surowo nieprawości popełnione, niepodobna
rządowi rosyjskiemu przez gwałty i mordy nad Polską dłu-
żej panować. Obudziłyby one niezwykłe oburzenie
w całej Europie, i ściągnęłyby na siebie bezzwłoczny wy-
rok i wymiar sprawiedliwości. Car Mikołaj nie mógł za
pomocą postrachu, gwałtów i okrucieństw Polski zabić; tém
mniej potrafi to uczynić Aleksander II wahający się pomię-
dzy surowością a łagodnością. Polacy nie chcą ani kon-
stytucyi, ani niezawisłego ciała prawodawczego, ani wol-
ności druku, ani wolności mowy, ani prawa stowarzyszania
się, z rąk swych zaborców, ale chcą poprostu pozbyć się
ich, chcą być wolnymi. Posiadają oni niczem nie dającą się
odstręczyć życzliwość wszystkich ościennych narodów, głów-
nie dla tego, że ich ujarznienie jest wiecznym świade-
ctwem najohydniejszej zbrodni politycznej, i że w ich spra-
wie pogwałcone zostały zasady sprawiedliwości, które mu-
szą wiać górę, gdyż są zasadami odwiecznymi, zasadami
sprawiedliwości Boga.“

— Pokrzywdzony w Warszawie przez żołnierzy rosyj-
skich w dniach 15 i 16 t. m., p. Jerzy Mitchel, obywatel
Wielkiej Brytanii, brat członka Izby niższej angielskiej,
przesłał zaraz z Warszawy skargę do ministra spraw za-
granicznych lorda Russella, której odpis podajemy tu w do-
słownem tłumaczeniu podług Czasu:

„Do Jego Ekscelencyi lorda John Russell, ministra Jęj
K. Mości Królowej Wielkiej Brytanii.

„Milordzie! Uplynał już pewien przeciąg czasu, a za-
dnego nie otrzymałem zadosyćczynienia za nikczemny
napad popełniony na moją osobę przez kozaków działają-
cych pod rozkazami jen. Gerstenzweiga, gubernatora wo-
jennego Warszawy. Zdaje się on zapominać, że jestem
poddanym Najjaśniejszej Monarchini, nie zaś nieszczęśliwym
polskim niewolnikiem. Byłem powalony na ziemię i pobity
z jego rozkazu za to, iż znalazłem się przypadkiem na
ulicy, gdzie był kościół, którego jednakże przez cały dzień
był zamkniętym. Twierdzą najuroczyściej, a twierdzenie
moje potwierdzi polski gentelman będący ze mną, że ani
żaden rosyjski oficer, ani nikt do nas nie mówił; wspomi-
nam o tym dla tego, iż, jak mi dano do zrozumienia, ma
to być jedyne usprawiedliwienie, jakie wojenny gubernator
zamierza mi ofiarować za pokrzywdzenie doznane od jego
żołnierzy. W proklamacyi ogłaszającej stan wojenny nie
było ani najmniejszej wzmianki o zakazie chodzenia do ko-
ściołów; mógłbym spodziewać się, aby chrześciański gu-
bernator chrześciańskiego miasta chciał wydawać rozkazy
swym azyatyckim hordom i dzicy, do barbarzyńskiego trak-
towania spokojnego chrześciańskiego ludu, gdy ten wcho-

dzi lub zbliża się do domów bożych? Uważałem dotych-
czas, że coś podobnego może się zdarzyć w Syrii pod rzą-
dem tureckim i tureckich gubernatorów przy pomocy mu-
żakmańskiego wojska, ale nie pod rządem, którego ma nie-
jaką pretensyę, aby był uważany za rząd europejski cywil-
izowany. Jednak wszystko to i gorsze jeszcze rzeczy działy
się w Warszawie w dniu 15 i w nocy na 16 października.
Oddziały kozaków i czerkiesów przebiegały szalenie ulice,
bijąc bez różnicy mężczyzn i kobiety; wpadali pojedynczo
do domów prywatnych, znieważali mieszkańców. Przytoczę
przykład: Pana Rosena bankiera, którego dom był odbity,
żona znieważona słowami, a majątek naruszony. Prote-
stancki pastor uderzony przy poczcie, niosąc tam list do
oddania. Jakiś gentelman należący do konsulatu pruskiego,
ścigany był przez kozaków, i ocalał jedynie chroniąc się
do mieszkania konsula austriackiego, od którego się o tém
dowiedziałem. U księży Bernardynów kapitan Tarasów kań-
czagiem bił i okładał chroniącą się kobiety przed kozakami
do kościoła i rozkazał to robić żołnierzom swoim. Kościoły
otoczone zostały wojskiem, a lud w nich znajdujący się
zatrzymanym był cały dzień bez pokarmu, w nocy zaś wojs-
ko weszło do kościoła katedralnego i dwóch innych i spro-
fanowało ołtarze, które zbroczyły się krwią męczenników,
początkiem katedra i kościół Bernardynów zostały rabowane,
żołnierze porywali sprzęty kościelne; w ciągu tej samej
nocy przeszło 2000 osób zaprowadzono do cytadeli i wię-
ziono w mieście za to tylko, że zastano ich modlących się,
aby miłosierna Opatrzność uwolniła ich od barbarzyńskiej
tyranii i poniżającej niewoli. Oby Bóg okazał im miło-
sierdzie swoje, bo nie mogą spodziewać się go od dzicy,
w której ręce popadli. Byłem sam świadkiem wielkiej części
tego co się działo w dniu 15; mogę uroczyście zaświadczyć,
że nie było żadnego ani rozruchu, ani tumultu, ani zbiego-
wiska, w żadnym punkcie miasta; w istocie nic takiego nie
zaszło, coby mogło w najmniejszej części osłonić barba-
rzyństwo, jakiego dopuszczali się kozacy i czerkiesi na nie-
zaczepiającym, bezbrojnym ludzie.

„Jeżeli kiedy Anglia, Francya i Prusy utworzyły
alians zaczepny z Rosyą, skutkiem którego byłoby wpro-
wadzenie barbarzyńców w głąb Europy, państwo, któreby
to uczyniło, popełniłoby nie tylko wielki błąd polityczny,
ale ciężką i moralną zbrodnię. Należy się wyprzeć zupeł-
nie tych bezbożników, ponieważ tchną uczuciami przeci-
wnymi Bogu. I dla tego także nie ma możności, aby po-
rządek i sprawiedliwość mogły istnieć z państwem, które
przy każdej sposobności oświadcza się głośno za porząd-
kiem, a depcze naród nieszczęśliwy i samo pierwszym i naj-
większym jest burzycielem tak sprawiedliwości jako też
i porządku. Ciągłe jestem mocno cierpiący w krzyżu i je-
dnem kolanie w skutek rąk zadanych mi przez kozaków
lanca. Niebawem wyjeżdżam ztąd do Niemiec; a nim to
uczynię, czuję się być w obowiązku zawiadomić o tém
Waszę Ekscelencyę co zaszło w dniach 15 i 16 paździer-
nika w Warszawie. (podpis.) Jerzy Mitchel.“

WŁOCHY.

Turyń, 28 października. Smutne tu wrażenie zrobiła
wiadomość o wyrażeniu się cesarza Napoleona do marszałka
włoskiej izby poselskiej, że Włochy powinny obecnie się
tak urządzić, jak gdyby Rzym wcale nie istniał. Co do
Wenecyi położył wyraźnie przycisk, że jeżeli Włochy We-
necyę chcą odebrać, muszą to na własne ryzyko uskutecznić
(à ses risques et périls).

Księcia Ottobiano przywieziono do Monteforte, w celu
konfrontacyi z kilku siedzącymi tam bandytami, którzy wy-
znali, że książę ten po kilkakrotnie im pieniądze dawał.
Ottobiano nie jest Burbończykiem, uznał on rządy Wiktora
Emanuela. Domyślają się atoli, że pracował na rzecz Mu-
ratyzmu.

Italię podaje wiadomości z Rzymu z dnia 21 b. m.
wedle których Chiavone jeszcze wciąż w Rzymie bawi, ażeby
przygotować nową wyprawę do prowincyi neapolitańskich
i uderzyć, jeżeli się da, na Neapol.

— Wojsko wypędzonego księcia modeńskiego składa
się z 900 piechoty, 2 plutonów jazdy, w ogóle 300 ludzi,
i 3 kompanii bersagliarów, każda po 100 ludzi. Wojsko
zająć ma leże zimowe w Mantui, dokąd generał Sacozz
z sztabem już przybył. I samego księcia oczekują także.
Ażeby dla wojsk tych miejsce zrobić, urlopowano w osta-
tnim czasie pewną liczbę żołnierzy austriackich.

— Temps daje z Florencyi pod dniem 24 paździer-
nika opis ucieczki ojca Passaglia z Rzymu, wedle którego
ucieczka ta prawdziwym pochodem triumfalnym była. Przy-
mowano go z wielką owacy w Rieti, Narni, Perugia, a
mianowicie w Sienie, wszędzie go witano okrzykami: „Viva
Passaglia! Viva l'Italia una!“ Na co Passaglia odpowiadał:
„Niech żyją Włochy jedne, ale katolickie.“ Passaglia wy-
powiedział podobno swe przekonanie, że papież nie da się
nakłonić do żadnych koncesyi, nie pozostaje zatem nic in-
nego jak oczekiwać rozwinięcia roztropnych planów rządu
włoskiego.

— Constitutionnel donosi, że rada gminna Peru-
gii dowiedziawszy się o ucieczce ojca Passaglia z Rzymu,
zabrała się i uchwaliła ofiarować ojcu prawo obywatelstwa
i katedrę filozofii przy kolegium królewskim w Perugii;
ojciec Passaglia przyjął obie ofiary. Król Wiktor Emanuel
nadał ojcu Passaglia order s. Maurycyusza i Łazarza.

Turyń, 31 października. Opinię pisze, że Obser-
vatore Romano donosi, iż w Palermie wybuchła rewolucya
i proklamowano Rzeczpospolitą. Za przyczynę domy-
słową podają brankę rekruta. Depeszę tę otrzymał Cial-
dini w Neapolu dnia 24 b. m. Opinię nie ręczy za
prawdziwość, dodaje jednak, że powyższą wiadomość Uni-
ta Italina jako fakt potwierdzać zdaje, mówiąc: Listy
z Sycylii donoszą o powstałych niespokojnościach na wyspie
z powodu branki rekruta.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

[Poznań, 2 listopada. Tutejsza król. rejencya ogłasza następują-
ce ogłoszenie:

„Na mocy §§ 17 i 28, ustawy z dnia 30 maja r. 1849, tyczą-
cej oboru deputowanych do drugiej izby, wyznaczył J.W. minister spra-
w wewnętrznych termin ku obieraniu oborców na dzień 19 listopada
a termin do oboru deputowanych dla 6go zgromadzenia prawodaw-
czego na dzień 6 grudnia rb.“

Zwracamy zarazem uwagę prawyborców miasta Poznania na ogło-
szenie magistratu poznańskiego względem wyborów, zamieszczono
w inseracie pod liczbą 3294 w zeszytach numer 1 naszego pisma.

— W obwodzie bydgoskiego sądu apelacyjnego zaszły w prze-
szłym miesiącu co do wyższych urzędników następujące zmiany: Radca
sądu powiatowego Gottschewskiego w Wągrowcu mianowano dyrekto-
rem sądu powiatowego w Szubinie, dotychczasowego radcę sądu po-
wiatowego Schaslera z Lubawy rzecznikiem przy bydgoskim sądzie
apelacyjnym, auskultatora Rudolfa Emila Beletisa referendaryuszem
i kandydatów prawa Strahlera, Gadowa i Triepkego auskultatorami
asesora zaś sądowego Salpiusa przeniesiono w obwód król. kammer-
gerichtu.

Z nad Warty, 28 października. Czego nie zdołają dokonać siły
ludzka lub zwierzęca, do tego użyto siłę machin i pary; do czego
w społeczeństwie ludzkim okazał się pojedynczy człowiek za słaby
tam zawiązano stowarzyszenia z wielu razem połączonych ludzi
składające. Siła więc fizyczna machin, obok siły leżącej w stowarzys-
zeniach udowodniają, iż nic na świecie niema coby nazwać można
niewykonalnym i nic niema coby było do zdziałania niepod-
ważnym, słowem pokazując się, iż przy pracy, przemysle, jedności i do-
brych chęciach wszystko na świecie zrobić można. Przemysłowe narodo-
wo od dawna już pojęły tę zasadę i na tej drodze postępować nie pra-
stawiały. Stworzyły się tam rozliczne maszyny, a każdy szczęśliwy
pożyteczny pomysł, znajdował licznych przedsiębiorców i spółników.
Bydź może, że nasza okolica późno i dość słabo się w tej mierze
działa, ale i na nią przyszła kolej, a budząc się ku dobremu życie-
dość silnie się teraz pojawia i pożyteczne przedsięwzięcia znajdują-
skore uznanie i chętnych którzy im swe siły ofiarują. Szczęśliwe
zamysły, a błogi skutek nie może być wątpliwym.

Wśród tylu stowarzyszeń, które się w ostatnich czasach u nas
zawiazały, chcemy dziś tylko jako przykład wspomnieć Towarzystwo
ku wspieraniu urzędników gospodarczych, które okazało się tak bar-
dzo być na czasie i tak bardzo potrzebnem. Podamy o ileśmy się
o niem dowiedzieć zdołali. Cofnijmy się myślą przynajmniej choć nie-
dalej jak pięćdziesiąt lat w tył, a jak wielką jeszcze od dzisiaj zna-
dziemy różnicę. Nie chcemy śmiało twierdzić iż natrafimy postę-
dość, że spostrzeżemy różnicę, silne przejście, a nawet gwałtowny
przeskok z przeszłości do teraźniejszości, który właśnie na wiek nasz
przypadł, a w tym przeszkoku jakby w przepaść jak wielu wpadło
z naszych spółbraci i naszych najbliższych wyręczyli w pracy ról-
niczej. A wpadli oni w tę głęboką przepaść wraz z rodzinami swemi
im więc podać rękę staje się rzeczą konieczną. Nie jest to jeszcze
tak bardzo dawno, gdy rolnictwo było rzemiosłem, według ówczesnego
wyobrażenia niepotrzebującym żadnej nauki, było tylko zatrudnieniem
w spadku z ojców na synów, zatrudnieniem powszedniem szlachty
wsiach i dobrach także szlacheckich i uznanem jako zatrudnienie je-
dynie dla stanu szlacheckiego odpowiednie. Boć mieszkaniem szlachty
od rycerskich jeszcze czasów były wieś nie miasta, a dla spędzenia
czasu swego przeciw jakiejś zatrudnieniu mieć musiała. O gospodar-
stwach mieszczan i włościan nie wspomniemy, gdyż były bez znacze-
nia i nie wywierały wpływu. Za owych więc czasów ojciec szlachecki
wydzielając synowi swemu gdy dorósł folwark jeden lub kilka, obowią-
zując go do ojcowskiego błogosławieństwa, dodawał mu także przepisy i rady go-
spodarcze, które sam od ojca swego zasłyszał i niemi przez wiele
się rządził, a które po większej części w licznych przysłówiach do
dzisiaj dnia się przechowały, i dodawał mu nakoniec jeszcze często
rego służyć na dozórce gospodarstwa, a nie rzadko także na stróż-
domu i samego młodego panicza. Zdarzało się także nieradko, że pa-
nicz wychodząc z domu rodzicielskiego na gospodarstwo, brał z sobą
ekonomia ojca swego, z którym razem dziecinne przebiegał lata, bo-
często i wieś przez kilka wieków przechodziły z ojców na synów
i rodziny służyć przez kilka wieków zarażały się niejako z rodzinami
swych chlebobawców. I działo się dobrze panu i słudze. Pierwszem
bo choć wieś nie wiele przynosiła, lecz i wydatki nie były wielkie.
Nie źle szło także ekonomowi, często zarazem domowemu szafarzowi
lub podstaroście. Z jego połowego podjeżdka wyrosła wkrótce mała
stadninka, prosił pan ekonomowój rozmnożył się w trzodę, a do-
bytek ten uprzędawany kilka razy do roku, ponnażał mocno ekono-
mie dochody. Skryty worek gdzieś głęboko w zakątku wzdymał się
grosiwem lub szedł na procent do pańskiej szkatuły. Rosły stad-
dworze zaufanie i względy, a powaga u gromady włościan. Ekonom
stawał się u nich wyrocznią, sędzią, pojednawcą, swatem, doradcą
i uprzywilejowanym gościem we wszystkich rodzinnych obchodach
i uroczystościach. Tak niejako w patryarchalnym stosunku, najczęściej
długie upływały lata, często nawet jeden ekonom całe swe życie
spędził w jednej wsi i w jednej służbie.

Lecz naraz wszystko się zmieniło. Rolnictwo stało się umiętno-
ścią i zajęto stanowisko obok wszystkich innych wyzwolonych nauk.
Powstało w rolnictwie nowe, lecz całkiem oryginalne i często tera-
powtarzane przysłowie: iż trudno teraz tak gospodarować, jak gospo-
darował ojciec. Ekonom a dawniej podstarości obiekł się w godność
rządcy, inspektora, a przynajmniej urzędnika gospodarczego. W tej
nagłej zmianie, zmienić się musiał wielce stosunek tak panów jak ich
pomocników, ciężary liczne obciążyły ziemię, przemysł i nauka stały
się koniecznymi, już to z powodu wymagalności czasu, głównie zaś aby
zaspokoić roczne potrzeby, które się w porównaniu dawnych czasów
niesłychanie wzmożyły. Zginął pan, który nieumiał się zastępować do-
tęj zmiany i do niej nakierować swe gospodarze i domowe sto-
sunki, który tej przemiany długo nie poznał, lub wszedłszy w te
nowe czasy, chciał w nich lekkomyślnie i po dawnemu pędzić życie
tym bożym świecie. Nie mogło to także pozostać bez wielkiego wpływu
na losy ekonomów. Czy z rozbudzonej spekulacyi, a może przed-
ziewaniem z koniecznej potrzeby, wieś i dobra nasze stały się obecnie towarem,
który sprzedawany i kupowany co kilka lat prawie w obce przecho-
dzi ręce. Nowy nabywca najczęściej z dalekich okolic przybyły, roz-
poczyna zwyczaj od tego swego, iż zmienia całkiem dawny system
gospodarstwa i urzędników, których albo ze sobą sprowadza, albo też bie-
rze takich tylko do których większą czuje przychylności i którzy większe
w nim budzą zaufanie. Przy przejściu więc znaczącej części w obce
ręce, od razu liczni dotychczasowi urzędnicy gospodarcy tracą swoje
posady. Do tego policzyć by można jeszcze inne aż nadto liczne po-
wody zmian służby corocznie zachodzące, już to z winy, ale także
i bez winy tychże urzędników. Nie przeczymy, że niejedni niepomni
na swe położenie i przyszłość, zaniedbują się w swych obowiązkach,
wielu znów jest takich, którzy przy naprzężonych teraz stosunkach
gospodarczych, przy ogólnej żądzy wycisnienia ze wsi jak największych
dochodów, nie bywają uznani za dość udolnych, aby swemu za-
daniu zadość uczynić mogli. W gospodarstwie, które teraz starają się
nazwać przemysłowem, żądają czasem więcej jak prostego i ścisłego
wypełnienia danych rozkazów, a dawna nauka powzięta przy plugu
już nie wystarcza. Wreszcie chęć polepszenia sobie, tak ze strony
chlebobawców jak i samych nawet urzędników gospodarczych, pozba-
wia niejednego z nich miejsca. Chlebobawcy w razie nieszczęśliwego
nowego wyboru urzędnika, odnoszą tylko tę niekorzyść, iż oddają
swe gospodarstwa przez rok jeden w ręce bardziej może niezdolne
i niedbałe, sami przez ten czas więcej muszą się troszczyć i pilnować
aby wielkiej nie ponieśli straty. Ale jakż się los czeka ekonom, który
chciał sobie polepszyć? W dniach świętojańskich ulice Poznania
zalegają liczne szeregi ludzi służebnych a między nimi i ekonomów,
mniejsza tylko liczba czeka w ukryciu swego nowego losu. Wszyscy
zaś oddają się w ręce faktorów tak poznańskich jak i innych, którzy
na ten czas z wszystkich prawie miasteczek W. Ks. Poznańskiego się
zgromadzają, a którym aby znieść nową służbę, drogo opłacać się